№ 38. w Czwartek dnia 14. Lutego 1850.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

Berlin, d. 12. Lutego. — Jak wiadomo, rząd przedłożył na dniu 17. Grudnia r. p. izbie drugiéj memoryał względem stosunków Wiel. Ks. poznańskiego i połączył z nim wniosek, o przyłączenie części nawet oddemarkowanéj Wiel. Księstwa do związku niemieckiego. Komissya na ten cel wysadzona, oświadczyła się 13 głosami przeciw temu wnioskowi i poleciła głosami 8 przeciw 6 następujący projekt do przyjęcia izbie: izba zechce postanowić, że da pozwolenie do wcielenia nienależącéj do Niemiec części prowincyi poznańskiéj do związku niemieckiego, ale pod warunkiem, jeżeli wprzód prowincya poznańska jako całość zostanie rozwiązaną, a części ją składające, będą wcielone do pogranicznych prowincyi, Prus, Brandenburgii i Szląska. W komissyi téj zasiadali deputowani polscy Cieszkowski i Stablewski. Raport komissyi przywodzi powody historyczne, które przemawiają za prawem Wiel. Księstwa, przeciw wnioskowi komissyi, ale ta w nowéj teoryi wywodów, przeciwne wszelkiéj loice wyprowadza wnioski i stwierdza pamiętne słowa wilka, który zjadł jagnie za karę, że mu miało mącić wodę, stojąc na dole strumienia. My jednak mimo tego wniosku komissyi i wszelkich jeremiad zamieszczanych po różnych dziennikach, tego jesteśmy zdania, że podział Wiel. Ks. poznańskiego nienastąpi, tak z politycznych, jakotéż materialnych względów.

Hamburg, dn. 6. Lutego. — Hamburger Korrespondenz pisze, co następuje. »Potwierdza się pogłoska, że rząd rossyjski powziął myśl łagodniejszą względem Polaków bawiących za granicą, którzy nienależą do liczby naczelników i niemieli udziału w powstaniu. Konsulaty i poselstwa odebrały rozkazy; pozwalające im pod pewnemi warunkami, przyjmować prośby emigrantów o powrót do ojczyzny, ażeby po przybyciu przed sądami prawnie usprawiedliwić się mogli. Rozkazy owe ściągają się szczególniéj do tych lekkomyślnych wychodzców, którzy Polskę od roku 1831. do 1849. opuścili, przypuściwszy to, że żadnéj zbrodni kryminalnéj ani na ziemi rossyjskiéj ani za granicą niepopełnili. Podający prośbę mają przed wyjazdem swoim zobowiązać się podpisem własnoręcznym, że powróciwszy do kraju los swój bezwarunkowo poddadzą zbadaniu rządu.« Nad podziw powszechna amnestya rossyjska!

Francya.

Paryż, 8. Lutego. — Od samego poranka przebiegają szpiedzy i policia Carliera wzdłuż bulewarów i nadbrzeżów, w celu odkrycia książek lub rycin wystawionych poza oknami księgarń, które przedstawiają zasady demokratyczne. Carlier codzień wynosi roskazy z pałacu elizejskiego, dla tego też fanatyzm napoleońskiéj policyi przechodzi w karykaturę. W Paryżu chcą zatrzeć ślady i symbole wolności, a tu każdy kamień z bruku przemawia za prawami ludu. Śmiać się przychodzi z tego fanatyzmu policyjnego, który rzuca się na drobne pamiątki w mieście, gdzie wieki wiekom podają ogromne tradycie, jakim jest lud paryski, ów wulkan europejski. Od dzisiaj rana zniknęły oprócz mnóstwa rycin demokratycznych, także małe statuety z okien, które począwszy od Rousseau i Robespierra przedstawiały i Ledru Rollina, Proudhona, Blanquiego i były widomą historią. Ludwik Napoleon kazał przez policją ludowi powiedzieć: niemasz mieć innych Bogów przedemną. Chce on, aby jego statuę sam na sam po oknach podziwiano.

Proudhona uwięzionego każą teraz z roskazu prezydenta strzedz. Pojmuje on, że niemożna pozwolić Proudhonowi pisywać satyrycznych listów do prezydenta rzeczypospolitéj, bo satyra z jego pióra zabija. Ogłoszono go w stanie oblężenia w więzieniu. Zareglowano okna, drzwi, przed niemi postawiono żołnierzy, nieprzypuszczają do niego nikogo.

Dziś miał się odbyć pojedynek pomiędzy góralem Richardetem a konserwatystą de Labordem z powodu przemówienia się w zgromadzeniu narodowem. De Laborde jest szermierzem z rzemiosła strzela o zakład i szuka przy każdéj sposobności zwady z liberalistami. Richardet chcąc zrównoważyć zręczność przeciwnika, położył za warunek pojedynku, że jeden tylko pistolet będzie nabity i że pojedynkujący się staną o krok jeden, po tém komu los posłuży palnie przeciwników w łéb. Pan de Laborde uląkł się i przeprosił za wyrzeczone słowa.

Prezes zgromadzenia narodowego okazuje się wielkim stronnikiem większości i dopuszcza się niesluszności względem lewéj strony. Na ostatniém posiedzeniu zgromadzenia narodowego niechciał pozwolić na protestacią reprezentanta Michela z Bourges przeciw potępieniu obżałowanych wersalskich. Niemasz tam prawdziwego wyroku, gdzie niemasz obrony, rzekł Michel. Dupin dawniéj oświadczał się zawsze przeciw ograniczaniom obron i przeciw sądom wyjątkowym, teraz zmienił zdanie. Widać z tego, że przepaść bezdenna, dzieli teraz stronnictwa w zgromadzeniu narodowém. Za którém lud się oświadcza? Jest to pytanie, od którego zawisła cała przyszłość Francyi. Michel odpowiedział prezesowi z energią i groził mu głosem dziejów, które go potępią. Prezes wprawdzie upomniał go i przywołał do porządku, ale cała lewa odrzekła prezesowi: niech żyje rzeczpospolita! — i wstała na znak uszanowania przed powracającym na swoje miejsce mówcą.

Najgłębsza panuje cisza w Paryżu. Robotnicy, co już opuścili swą pracę, powrócili do warsztatów i tylko rozmawiają o powodach do rozruchów.

Liczba sierżantów policyjnych, która wynosiła za czasów Ludw. Filipa 680, teraz podwyższoną została na 1200.

Sekwana podniosła się na dwadzieścia stopni nad zwyczajną wysokość. Koleje żelazne prowadzące do Niemiec przez Belgią w kilku miejscach przerwane zostały w skutek powodzi.

Oprócz jenerała Lamoriciera, także zbity został prokurator rzplitéj Wiktor Foucher, który chciał się przekonać, jakie znamie przybierają rozruchy, w okolicy konserwatorium sztuki i rzemiósł. Lud wkrótce go poznał i zmusił do najspiesznieszéj ucieczki.

Posiedzenie zgromadzenia narodowego d. 8. Lutego. Przewodniczy Dupin. Z porządku dziennego przypada naprzód wniosek ministra sprawiedliwości, o uznanie wyrokiem skazanych obżałowanych wersalskich, którzy byli reprezentantami, za pozbawionych swoich mandatów. Michel z Bourges protestuje przeciw haniebnemu wyrokowi nieprzyjaciół obżałowanych. Prezes przywołuje go do porządku. »Protestowano tu przeciw wyrokom rewolucyjnym, które tu przed 50 laty zapadły, zawołał Michel, a pan na to milczałeś! — Ponieważ mówca daléj rzecz prowadzi w tym samym duchu, przeto po kilka razy został przywołany do porządku, a nakoniec prezes wzywa izbę do głosowania nagany dla niego, co pociąga za sobą odjęcie mu głosu. Ostateczna lewa daje mu oklaski i protestuje przeciw postępowaniu prezesa, którego popiera prawa strona. Wielki gwar panuje na sali, prezes chwyta za kapelusz, dając tém znać, że ma zamiar zerwać posiedzenie zaburzone namiętnościami. Spokojność wraca, zgromadzenie wyklucza 29 potępionych wyrokiem wersalskim reprezentantów ze zgromadzenia narodowego, z tą uwagą, że teraz minister spraw wewnętrznych może przedsięwziąć wybory uzupełniające. Następnie interpeluje Piscatory (poseł w Atenach za czasów Guizota) ministrów względem sprawy greckiéj. Jest przekonanym, że lud angielski gani postępowanie lorda Palmerstona, jak to się pokazało z mów lorda Aberdeena i Lansdowna. Uważa pretensye angielskie do Grecyi za nieuzasadnione, wątpliwe lub przesadzone. Oddaje sprawiedliwość postępowaniu posła francuzkiego w Atenach, który nieobowięzując w niczém swojego rządu, silnie ujął się za Grecyą. Zwraca uwagę, że angielski pełnomocnik w Grecyi Wise wezwał angielskich poddanych, aby się na flotę admirała Parkera udali, co znaczy, że przeciw Grecyi środki surowsze przedsięwziętemi zostaną. Jenerał Cavaignac uważa dalszy ciąg rospraw nad tym przedmiotem za niebezpieczny, jeżeli jest prawdą, iż Anglia przyjęła pośrednictwo Francyi. Z tego powodu prosi ministra spraw zewnętrznych, aby rzecz tę objaśnił. Minister potwierdza, że Anglia przyjęła pośrednictwo ofiarowane jéj przez Francyą, i że lord Palmerston wydał roskaz do admirała Parkera, aby wstrzymał dalsze kroki

nieprzyjacielskie przeciw Grecyi. Po tém oświadczeniu przechodzi izba do porządku dziennego. Rospoczynają się rosprawy nad przedmiotami mniejszéj wagi, nad powiększeniem liczby telegrafów elektrycznych, które także mają być oddane do pożytku prywatnego. Chauvoix z lewéj strony nagania rządowi, iż przyrzekł znieść prestacye po wsiach naturalne, które przypominają znienawidzoną pańszczyznę, a dotychczas żadnego nieprzedłożył w téj mierze projektu. Minister spraw wewnętrznych tłumaczy rząd, że naprzód zapytał o to rad jeneralnych, jako prawdziwy głos w téj sprawie, a rady oświadczyły się przeciw zniesieniu. Rosprawy odroczono do następnego posiedzenia.

Posiedzenie izby d. 7. Lutego, rozpoczęło się utarczką osobistą panów Richardet i Leo de Laborde; chciano opanować nawet mównicę do téj kłótni, przecież pan Dupin prezydujący dał pierwszy raz mocny dowód bezinteresowności i poszanowania dla miejsca i urzędu, gdy wzbronił panu Laborde wnijść na mównicę i wprowadził wedle porządku dziennego rozprawy nad projektem do prawa o wychowaniu. Wchodzi na mównicę pan Cazalès z poprawką do artykułu pierwszego téj treści: żąda zniesienia w artykule pierwszym »czterech arcybiskupów i biskupów; ministra kościoła reformowanego, ministra wyznania augsburskiego, członka konsystorza jeneralnego izraelskiego;« — a chce zastąpić: »cztrema członkami izby prawodawczéj wybranymi przez kolegów; zamiast trzech, czterech członków sądu kasacyjnego; zamiast trzech, czterech członków wychowenia wolnego;« — Pan Cazalàs uzasadnia poprawkę swoją w duchu najzupełniejszéj tolerancyi religijnéj, ztąd usuwa z rady najwyższéj wychowania wszystkich duchownych; lewica obsypuje go wykrzyknikami współczucia, mimo to poprawka przy głosowaniu upadła większością 396 głosów przeciw 230. — Po upadku poprawki Cazalèsa wnosi drugą p. Lagard. Ten żąda zmniejszenia liczby biskupów od czterech do trzech, a za to podwyższenia liczby członków uniwersytetu od ośmiu do dwunastu. I ta poprawka upada, a za nią reszta odrzucona hurmem; następnie wchodzą artykuły 2., 3. i 4. wszystkie przyjęte. Art. 5. obejmujący materyą ważniejszą wymaga świeżéj uwagi, prezes z tego tytułu zawiesza posiedzenie.

Blokowanie portów greckich przez Anglią, bez poprzedniego uprzedzenia Francyi, bardzo obraziło pałac elizejski. Dzisiejsze dzienniki zapewniają, że lord Palmerston dał już zaspokajające wytłumaczenie. Pałac elizejski rad ciągle z przeznacznia Strogonowa na ambasadę paryzką. Strogonow jest kuzynem Demidowa, męża księżny Matyldy, córki Hieronima Bonapartego, komendanta inwalidów, a ojca Napoleona Bonapartego, któremu prezes rzpltéj odebrał ambasadę hiszpańską. Familia Hieronima Bonapartego żyje źle z prezesem rzpltéj i z nim się nawet nie widuje. Strogonów ma mieć rozkaz pogodzenia rodziny, zbliżenia jéj do Rossyi a oddalenia od Anglii. List jenerała Dembińskiego z Szumli z d. 30. Grudnia zawiera między innemi co następuje: »Siedzimy tutaj bez wiadomości co znami zrobią. Niezności bałamuty, nie znają żadnéj wartości czasu. Mnie na nowy rok obiecali pozwolenie do Stambułu, a dzisiaj ja podobno najwątpliwszy mam powrót. Prawda. żeby i pozwolenie było, nie puszczałbym się w drogę, bo wielkie śniegi, złe drogi, i dla niebezpieczeństwa. Nie wiem czy zupełna prawda o 15 Kroatach na sprzątnienie nas przez Austryaków przysłanych, ale to pewna, że najgorzéj notowani agenci austryaccy kręcą się tu i przebiegają ustawicznie drogę między Stambułem a Szumlą. — Mieliśmy tutaj Wigilią. Zamojski wyprawiał. Było przeszło 70 Polaków, na więcéj miejsca nie było, i dwóch Turków. Były toasta. Zdrowie sultana było pierwsze, i mniemam, że nie w jedném miejscu w Polsce jego zdrowie spełnione było ..... Jest nam tu pod względem utrzymania, wyższym stopniom dobrze aż do zbytku, ale na niższe już od kapitana troszkę kuso — to też co mnie zbywa wszystko rozdaję.«

H i s z p a n i a.

Madryt, d. 2. Lutego. — Dziennik ministeryalny Popular twierdzi, że karliści istotnie gotują się wpaśdź na nowo do Hiszpanii i liczą na pomoc żywiołu rewolucyjnego; lecz daléj dodaje, że rząd o wszystkiem zawiadomiony, potrafi nowym niespokojnościom zapobiedz i burzycieli przykładnie ukarać. Markiz Labrador, poseł Ferdynanda VII. w Rzymie a odtąd w Paryżu mieszkający, pisał teraz do posła naszego w Rzymie, Martineza de la Rosa, że ojciec Izabelli niezrobił żadnego testamentu, a znaleziony 4 dni po śmierci króla, jest dokumentem podrobionym. Lecz markiz stary nieprzytacza dowodów żadnych, niemożna zatem ważności najmniejszéj przywięzywać do jego pisma.

W ł o c h y.

Dziennik Giornale di Roma ogłasza postanowienia rządu dotyczące się zatrudnienia ludzi obogich przy robotach publicznych. Rzymianie tylko do robót takowych używani będą; oprócz tego rozporządzono, iż nikt niema być przypuszczonym, kto nie jest słabowitym na ciele lub na umyśle i w skutek tego niemoże sobie żadnym innym sposobem na chleb zapracować, albo kto niebędzie mógł dowieśdź, że wcale niepodobna mu jest znaleźć robotę. Ubodzy, którzy tych warunków dopełnią, będą użyci do czyszczenia ulic i do robót ziemnych Mają być podzieleni na kompanie po 100 ludzi, które zostawać będą pod rozkazami inspektora jakoteż kilku assystentów i kaprali Każdy pracujący dostanie dziennie 15 bajocci (80 centimów). Przed kilku tygodniami wynosiła liczba tych robotników 2131.

— Z Wenecyi piszą, że baron Puchner wydał dnia 1. Lutego rozporządzenie, według którego komunalne pieniądze papierowe Wenecyi tylko do 15. Lutego jeszcze przyjmowane będą po kursie obecnym.

Przed kilku dniami opanowali Francuzi w Rzymie St. Ufficio (obszerny budynek św. inkwizyi, którego się domagali na koszary) wybiwszy do niego przez pionierów bramę — wczoraj zajęli cały zamek St. Anioła w imieniu republiki. Słychać że jednocześnie wyszły rozkazy na wybrzeże morskie, żeby również zajęto wszystkie tam położone strażnice. Zważywszy, że wojsko francuzkie już nie umniejsza swéj liczby, owszem na miejsce byłych batalionów nowe w Civita-Vecchia na ląd wysiadły, przyznać trzeba że stan rzeczy tutaj coraz bardziéj się wikła. — Papież, mówią, opuści ziemię neapolitańską i uda się do którego z miast swego państwa, gdzie nie masz ani francuzkiéj ani austryackiéj załogi. Żeby tutaj po zajęciu zamku św. Anioła, gwałtowném rozkwaterowaniu się w pałacu św. inkwizycyi, po uwolnieniu Cernuschiego, żeby tutaj miał przybyć nie łatwo teraz uwierzyć.

A u s t r y a.

Wiedeń, dn. 8. Lutego. — Niebezpieczeństwo powodzi zaledwo usunięte i nie bez znacznych dosyć ofiar w ludziach, na nowo znów zagraża, donoszą bowiem z Bawaryi, że w kilku miejscach na Dunaju znaczne massy lodu się ruszyły. Poczyniono tu wprawdzie środki ostrożności, i każdy oczekuje niebezpieczeństwa tego zrezygnacyą. Na błoniach Simmeringen, rozciągających się aż do Schwechat, owego pola bitwy w roku 1848. nagle wznoszący się prąd wody zabrał 6 osób, jako też w ogóle ten nizki brzeg najwięcéj od uderzającéj kry ucierpiał; przedmieścia Weissgerber i Erdberg nie jednę stratę poniosły, pomiędzy innémi znikła też pamiątka najszacowniejsza Wiednia z wieków średnich. Na Erdberg położony tak nazwany Ringhaus był za czasów wojen krzyżowych gospodą zakonu rycerzy St. Jana i w tych murach jeżdzcy mściwego księcia Leopolda austryackiego ujęli bohaterskiego króla Anglii Ryszarda lwie serce, i odprowadzili do smutnego więzienia w zamku Dürrenstein. — Gdyby się potwierdzić miała pogłoska o nocie, jaką radzca legacyjny Zaremba do dworu berlinskiego przywiózł, a w któréj Austrya i Rossya nawet przeciw zaprzysiężeniu owéj ogromnie poobcinanéj konstytucyi pruskiéj protestacyą założyć miały, dałoby to naturalnie objaśnienie godne uwagi we względzie polityki tych dwóch mocarstw naprzyszłość, za coby im ludy wdzięczne być powinny o tyle, iżby we względzie planów ich niezostawały w niepewności. Niepodlega wątpliwości, dokąd to ponowione oszukiwanie ludu doprowadzi i doprowadzić musi, lecz najbliższém następstwem byłoby na wszelki przypadek tym ściślejsze powiązanie się Anglii i Francyi przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. — Co się tyczy memoriału ministra handlu, który w całych Niemczech wielkie wrażenie sprawił, powiadają, że naprzód przyjdzie do zjazdu ludzi przemysłowych Niemiec na następującym walnym jarmarku w Lipsku, według czego dopiero latem zatrudniłaby się tém powszechna narada celna. — Dnia 16. Stycznia odprowadzano wychodzców węgierskich z Szumli do Azyi Mniejszéj.

Wiedeń, d. 4. Lutego. — Wczoraj o godzinie $9\frac{3}{4}$ z rana trzy wystrzały z dział dały mieszkańcom Wiednia hasło, że kry Dunaju poruszać się zaczęły; o godzinie 12. powtórne synagły zwiastowały niebezpieczeństwo, które w saméj rzeczy o godzinie 4. nastąpiło. Wody Dunaju o tym czasie zalały przedmieścia Erdberg, Weissgärber, na Leopoldstadzie ulice: grosse i kleine Schiffgasse, grosse i kleine Ankergasse, Donaustrasse, an der Donau, Fischergasse, Czerningasse. W nocy wody jeszcze bardziéj zbierały, kry utkwiły na prawym brzegu Franzensbrüche i nurtom jeden tylko przechód pod tym mostem zostawiły: woda nisko położone ulice samego miasta zalała, najwięcéj powodzią dotknięte były i jeszcze są w mieście ulice: Alstergasse, Rothenthurm-thorgasse, Hafnersteig, Fischmarkt i Salzgries. Współcześnie wystąpiły też wody na Leopoldstadzie i szybkim biegem zalały Jägerzeile, Praterstrasse, grosse Hafnergasse, Fuhrmannstrasse, Taborstrasse, Sperlgasse, Herrngasse, teraz coraz więcéj występują — cale Leopoldstadt przedstawia obraz szerokiego jeziora. Komunikacya utrzymana bywa za pomocą łodzi, a w innych mniéj zalanych ulicach za pomocą rusztowań wystawionych wzdłuż ulicy. Szkody przez wodę porobione od wczorajszego do dzisiejszego dnia, są niezmierne. Wczoraj o godzinie 8. wieczorem, kiedy niebezpieczeństwo coraz groźniejszém się stawało, N. Pan odwiedził Leopoldstadt w towarzystwie adjutantów, przed nim kamerdyner niósł zapaloną pochodnię, pieszo dość daleko uszedł w Taborstrasse; ale pierwéj rozkazano wszystkie okna w téj ulicy oświecać. Osobliwy widok przedstawia nadzwyczajny ruch ludzi w zalanych ulicach Leopoldstadu i tysiące ciekawych widzów na basztach, z których ogromny Dunaj daleko i szeroko widzieć się daje.

Godz. 4. Wody wzmagają się; prawie wszystkie dotąd przez wodę nietknięte ulice Leopoldstadu, teraz już uległy powodzi; nurty sięgają w niektórych ulicach aż do okien. Dotąd nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku; działa znowu dają sygnały, że niebezpieczeństwo powiększa się.

Organizacya polityczna Galicyi 1. Lutego z pod prasy już wyszła i w tych dniach ogłoszoną będzie. Jakem w ostatniéj kores. nadmienił, podział Galicyi na 3 części z miastami Lwów, Tarnów i Kraków nie potwierdza się dotąd.

Wiedeń, d. 5. Lutego. — Z umieszczonego w dzisiejszéj gazecie wiedeńskiéj raportu ministra skarbu o wypadku subskrypcyi na $4\frac{1}{2}$ procentową pożyczkę, okazuje się, że ogólna suma podpisanych w Austryi offert wynosi 67,403,800 złr., za granicą: 3,814,800 złr. czyli razem 71,218,600. W prowincyi Austryi (z Wiedniem) podpisano 56 milionów, w Czechach 5 milionów, w Styryi, Nadbrzeżu, Morawie i Szlązku przeszło po 1 milionie, w Galicyi z Krakowem 586,600, w Lombardyi 20,000. Z zagranicznych domów handlowych, Hope et comp. w Amsterdamie ofiarował 2,456,000 złr., Rothschild w Frankfurcie 1,124,100. Z krajowych, dom Lämel w Pradze ofiarował 1 mil. 500,000 zr., w Wiedniu: Rothschild 5,140,000; Sina 5,000,009; Arnstein i Eskeles 3,000,000; Stametz Mayer 2,740,000; Schaup 2,300,000; Löwenthal 1,350,000; Wertheim 1,075,009; Tedesco 900,000 złotych reńskich.

Od dziś południa wody Dunaju ustąpiły z przedmieść, które przez cały dzień wczorajszy były zalane. Most kolei żelaznéj na głównym ramieniu rzeki został uszkodzonym, i z tego powodu podróżni muszą go pieszo przebywać. Mówią, że na Simeringskiem błoniu sześcioro ludzi utraciło życie w nurtach Dunaju.

Pragski dziennik Union donosi, że redaktor Narodnich Novin Hawliczek, przyzwany został przed sąd wojenny. — Na przedstawienie pragskiego magistratu, żądające uznania go za organ reprezentacyjny miasta w rzeczach politycznych, tamtejszy namiestnik odpowiedział odmownie.

Od granicy węgierskiéj, dn. 6. Lutego. — Z Szumli donoszą nam, że sprawa bandy morderców wysłanych na zgładzenie Koszuta, Bema i Dembińskiego, uwagę powszechną zajmuje, zwłaszcza, że przytém pewien urzędnik austryacki, nazwiskiem Josmogyi, ciężko ma być skompromitowany, i właśnie teraz rzecz ta jest przedmiotem ścisłego śledztwa ze strony władz tureckich, którego wypadku każdy z szczególném natężeniem oczekuje. — Ciągłe odstawianie byłych honwedów do wojska cesarskiego rodzi pomiędzy ludem wiejskim zajątrzenie nieobliczone, które rychléj czy późniéj skutki jaknajgorsze sprowadzi; niedosyć, woła biedny wieśniak, że mi pola zdeptano, chatę moję spalono, bydło zabrano i pieniądze skonfiskowano, teraz jeszcze wydzierają mi nawet jeszcze ostatnią pociechę serca, podporę mojéj starości, owego syna, który w stu bitwach szczęśliwie uszedł śmierci, a teraz w cudzym kraju ma iść walczyć za sprawę znienawidzoną. To są słowa wieśniaka, ale co ludzie ukształceni myślą, którym kaftan żołnierza prostego przywdzieją, łatwiéj można odgadnąć, aniżeli jawnie wypowiedzieć. Rzecz tę szczególniéj jeszcze niebezpieczną czyni owa bezdenna pogarda, jaką honwed madziarski dla armii cesarskiéj i jéj dowódzców w sercu uczuwa; wie on bardzo dobrze, iż wojsko to często przed nim uciekało, i nienazywa go inaczéj jak podłym tchórzem, potrzebowało bowiem całéj przewagi rossyjskiéj dla złamania męztwa madziarskiego. Z dumą wskazuje na to, jak młodzi oficerowie madziarscy niższych stopni jako improwizowani jenerałowie starych wodzów na głowę pobili, którzy to w buletynach swoich poważyli się mówić o hordach powstańczych, a przedniemi z pola umykać musieli, aż dopiero pomoc rossyjska i zdrada upadek Węgier sprowadziły. Jasny dowód usposobienia umysłów pomiędzy rekrutami węgierskimi daje np. zdarzenie jedno w Szegedynie, które się może przed tygodniem przytrafiło. Oddział honwedów miał właśnie do Wiednia wychodzić, aby tam być rozdzielonym pomiędzy pułki rozmaite, kiedy bezpośrednio przed wyjściem, jak już oficerowie swój przegląd ukończyli, wszyscy honwedzi jakby na komendę i jakby z jednych ust wykrzyknęli: Elien Koszut i Węgry. Oficerowie z początku struchleli, lecz skoro pomiarkowali, że demonstracya honwedów na tém się skończyła, nabrali znów ducha i przystąpili natychmiast do kary barbarzyńskiéj, każdy bowiem piąty z owych 800 ludzi został na ławie rozciągnięty i otrzymał 50 kijów. Wogóle bowiem panowanie kija w Węgrzech w sposób okropny teraz czuć się daje, co także niemało się przykłada do powiększenia nienawiści przeciw Austryi, któréj zresztą nawet jako zwycięzcy nieszanują.

Z nad granicy Węgier 7. Lutego. — Przypominacie sobie zapewne owego młodego Anglika, którego latem roku zeszłego, właśnie chwili, kiedy chciał w Styryi granicę węgierską przekroczyć, straże austryackie ujęły i do Wiednia odprowadziły. Młody Anglik ten nazywał się Edward Pridham, i oświadczył, iż jest korespondentem podróżującym gazety Times; ponieważ lord Ponsoby wstawił się za nim, został więc niezwłocznie na wolność puszczonym, z tem jednakże zaleceniem, aby się udał do Niemiec północnych, a nie do Węgier, albowiem wtedy niebardzo przyjemnie byłoby dowódzcom wojska austryackiego, gdyby byli wiedzieli, że na teatrze wojny znajduje się sprawozdawca bezstronny i niezawisły, a policya domyślała się, że w tym mniemanym dziennikarzu siedzi ukryty ajent angielski. Po ukończeniu wojny w Węgrzech, otrzymał Pridham paszport do tego kraju, i odtąd zaczęły w dzienniku owym londyńskim wychodzić te rodzaju tasiemca nieskończone listy z Węgier i Siedmiogrodu, które mimo wszelkiéj niegruntowności, z powodu tonu przyjaznego rządowi austryackiemu powielokroć przełożone i rozpowszechnione zostały. Nagle wydaje najwyższa władza wojskowa Węgier listy gończe za tym korespondentem spokojnym, który talent wodzów cesarskich tak obszernie wychwalał, a ciągłe korespondencye gazety Times zachaczają się; jak słychać, wynaleziono ślad pewny, że ów młody sprawozdawca jednakże był ajentem tajnym lorda Palmerstona i pod płaszczykiem partackich pochwał panowania austryackiego, starał się takowe w Węgrzech w sposób najnieprzyjaźniejszy podkopać, co więcéj do ucieczki żony Koszuta podobno się także on przyłożył. — Ban Jellacic wydał rozkaz do Granicy wojskowéj, aby wciąż ćwiczyło się wojsko w robieniu bronią, i aby było w pogotowiu, gdyż niezadługo bataliony rezerwowe przed niedawnym czasem rozpuszczone znów powołane zostaną. Te znamiona wojenne okazują, że mocno tu obawiają się zerwania pokoju z Turcyą, któréj uzbrojenia mianowicie w Bośnii nader groźny charakter przybierać zaczynają.

Galicya.

Lwów, d. 29. Stycznia. — Gdy między przybywającą tutaj klasą służących znajdować się mogą ludzie podejrzani i niebezpieczni płci obojéj, którzy utrzymaniu spokoju i porządku szkodliwymi staćby się mogli, a co do zakresu działalności obwieszczeń z dnia 13. Marca i 26. Maja r. z. pewne wątpliwości wszczęto, dla usunięcia więc wszelkiego błędnego wykładu pomienionych obwieszczeń podaje się do powszechnéj wiadomości, iż równie służący przy wejściu w służbę i opuszczaniu tejże, jak równie panowie służbodawcy przy przyjmowaniu i uwalnianiu służących winni są o tem do Starostwa Grodzkiego uczynić doniesienie, w przeciwnym razie służący ulegną karze aresztu, a panowie służbodawcy karze pieniężnéj, która do wysokości stu złr. m. k. oznaczoną być może, a gdyby téj w przeciągu dni 3 na korzyść funduszu ubogich nie uiścili, kara aresztu na nich rozciągniętą zostanie.

Do zameldowania dotąd niemeldowanych służących wyznacza się termin do dnia 10. Lutego 1850.

Z c. k. wojskowéj komendy miasta.
Kleinberg, jenerał-major.

Kraków, dn. 6. Lutego. — Jedna z kwestyi, wywołanych wstrząśnieniami lat ostatnich, zbliża się ku ostatecznemu rozwiązaniu, t. j., uregulowanie służebnictw na gruntach niegdyś pańskich i poddańczych.

Na szczegółowe nastawanie ministra rólnictwa, pana Thinfeld, zażądało przed kilku dniami ministerstwo od naczelnika kraju naszego p. hr. Gołuchowskiego, ażeby po wysłuchaniu zdań tak biegłych w sztuce, jak świadomych prawa, przedłożył w 14. dniach w tym przedmiocie ministerstwu swoją opinią, czyli: pod jakiemi warunkami, w jaki sposób i w jakim czasie, służebnictwa w kraju naszym zniesione, czyli też nadal pozostawione być mają. Pan gubernator udzielił zapytań, nadesłanych z ministeryum, z wielkim ogłądem i dokładnością stawionych, z jednéj strony prokuraturze rządowéj, w zastępstwie poddanych stojącéj; z drugiéj strony znakomitszym obywatelom, a prócz tego wezwał celniejszych adwokatów lwowskich do przedłożenia wniosków w téj sprawie. Od ich zdania więc po wielkiéj części zależeć będzie, jak ministerstwo w téj ważnéj kwestyi postąpi.

Pomiędzy służebnictwami, stojącemi na przeszkodzie ulepszeniu gospodarstwa wiejskiego, prawo pastwisk, na gruntach dworskich wynikłe po największéj części ze stosunków poddańczych, w naszym kraju pierwsze zajmuje miejsce. Paszenie bydła, jeżeli na polach ornych, po żniwie na ścierni, lub na ugorach gromadom służy, wymaga pewnego porządku w uprawie pól, według którego grunta regularnie w pewnych czasach odłogiem leżą. Mianowicie pasza na ugorach stoi w związku z tak zwaném trzechpolowém gospodarstwém, wymagającém, żeby co rok jedna trzecia część pól ornych na ugór zostawiona była. Jak długo ten sposób gospodarowania trwać będzie prawo pastwisk, z należném ograniczeniem przez gromady wykonywane, nie staje się zbyt uciążliwe; jeżeli zaś gospodarze, przekonani o niedogodności trzechpolowego gospodarstwa, wszystkie grunta co rok uprawiać, lub na więcéj pól podzielać zechcą (co koniecznie u nas nastąpić musi)natenczas prawo paszy trzecim osobom na ich gruntach służące, staje się rzeczywistą i nader szkodliwą przeszkodą w ulepszeniu rólnictwa. Bez częstéj uprawy traw karmnych, niepodobna myśleć o poprawie gospodarstwa; uprawa zaś takowych, równie jak dowolny wybór w uprawianiu takich ziarn i takiéj ilości gruntu, od jakiéj pod danemi okolicznościami największego zysku spodziewać się można, wymaga nieodzownie, aby grunta od praw pastwisk obcym służących, wyswobodzone zostały. Bez tego doświadczenie uczy, że korzyści z takich pastwisk dla gromad płynące, bardzo mało znaczą, i nigdy nie stoją w stosunku do szkody, jaką ztąd grunta służebne ponoszą. Prócz tego paszenie bydła gromadzkiego na gruntach dworskich dawało zawsze powód do czynienia szkód na polach uprawnych, których, przy najstaranniejszém doglądaniu, ustrzedz nie było można; nie mówiąc o tysiącznych sporach, procesach i nienawiściach między panem i gromadami ztąd wszczętych. Najszkodliwszém zaś jest prawo pastwiska, jeżeli kilku gromadom na jedném i tém samém polu służy; wtenczas bowiem każda dla siebie jak najwięcéj korzyści pociągnąć usiłuje i do wyniszczenia gruntu się przyczynia.

Pasza na łąkach, jeżeli się w jesieni wykonywa, nie dozwala przedsiębrać takich ulepszeń, przez któreby wydatność ich pomnożyć i do tego doprowadzić można, że nie raz, lecz dwa i trzy razy kosić się dają. Pasza po łąkach w czasie wiosennym, gdzie z prawa istnieje, największą szkodę czyni, szczególniéj, jeżeli trwa do Maja lub Czerwca. Według doświadczeń w naszym klimacie uczynionych, wynosi porost trawy

	do 1. Kwietnia	3	tysięcznych	części
od 1. Kwietnia	do 15. Kwietnia	6	»	»
» 15. »	» 30. »	11	»	»
od 1. Maja	» 15. Maja	60	»	»
» 15. »	» 31. Sierpnia	770	»	»
	we Wrześniu	85	»	»
	w Październiku	47	»	»
	» 1. Listopada	18	»	»

całorocznego plonu. — Na łąkach wilgotnych oprócz powyższych szkód, pasza bydła przez wydeptanie trawy, na wielkie straty właściciela naraża. — Pasza leśna nie przynosi wprawdzie takich strat; może się atoli stać szkodliwą, tak z powodu gatunku bydła na paszą puszczonego, np. kóz, tudzież przez obgryzanie młodych drzew i latorośli, jako też przez zapuszczanie niedbałe bydła do wrębów, po których paść nie należy.

W drugim rzędzie, co do szkodliwości, stoją służebnictwa leśne. Powstały one w owych czasach, kiedy drzewa było obficie, i kiedy jeszcze nie znano lub nie uważano prawideł leśnictwa. W różnych okolicach, służebnictwa leśne zaprowadzono dla pogodzenia praw kilku osób do jednego lasu, dla zaspokojenia różnych potrzeb w gospodarstwie, lub dla lepszego i dokładniejszego użycia płodów leśnych. Z czasem zmieniły się dawniejsze stosunki, ponieważ znacznie podniesione ceny drzewa wymagają większéj staranności około lasów jeszcze pozostałych; a tu prawa obce, niegdyś mało szkodliwe, wielką przeszkodą się staje. U nas te służebnictwa gromad w różnéj przychodzą postaci: jako prawa wrębu, zbiórki, t. j., zbierania gałęzi suchych, paszy po lasach, nakoniec zbierania liści i trawy leśnéj. Nie równy także wpływ ich na gospodarstwo leśne. Największą szkodę wyrządza lasom ostatnie z nich, szczególniéj natenczas, jeżeli las jeszcze młody, jeżeli zbieranie odbywa się kilka lat po sobie następujących na jedném miejscu, jeżeli grunt suchy lub jałowy, a narzędzia do zbierania ostre. Według doświadczeń leśniczych jeden cetnar liści zebranych w lesie bukowym, zmniejsza wzrost drzewa o 3 — 7 cali kub. rocznie. Wykonywanie tego prawa nad miarę, grozi lasom nawet zupełném zniszczeniem, bowiem pokład z liści opadłych przeszkadza wysuszeniu ziemi, przyciąga wilgoć, wyziewa kwas węglikowy, do życia roślinnego potrzebny, i oddaje ziemi wyciągnięte z niéj w drzewo, części mineralne. Z drugiéj strony korzyści, dla wykonywających to służebnictwo, są nieznane; ponieważ w gospodarstwie wartość liści wynosi ledwie czwartą, a szpilek ledwie trzecią część równéj ilości słomy.

Co do zbierania gałęzi suchych, każdy właściciel lasu wie najlepiéj, jak trudno zapobiedz nadużyciom przy téj sposobności, jak lud wiejski nie ogranicza się na wykonywaniu prawa swego; lecz z wielką szkodą lasów, gałęzie żywe rwie i obcina, a nawet młodém drzewkom nie przebacza.

Sejm zważył wszystkie te i inne niedogodności i straty dla ogólnego gospodarstwa krajowego, ze służebnictw tak polowych jak leśnych wynikające. Więc uchwałą 6. Września 1848. r. równocześnie z poddaństwem, zniósł także służebnictwa, jako zabytki i następstwa jego.

(§ 2. »Grund und Boden ist zu entlasten... i § 7. Die Holzung- und Weiderechte, so wie die Seräitatsrechte zwischen den Obrigkeiten und ihren bisherigen Unterthanen sind entgeltlich aufzuheben).« Uchwała sejmu, uzyskawszy sankcyą cesarską d. 7. Września, stała się prawem, dotąd obowiązującém.

Pytanie zatém, czyli służebności między dawnymi panami i poddanymi zniesione, czyli na przyszłość zatrzymane być mogą, zdaje się nam zbyteczne; bowiem prawie już jest rozwiązane. Kwestya prawna téj rzeczy nie podlega najmniejszéj wątpliwości; idzie tylko o sposób, w jaki, o warunki pod któremi, i o czas, w którym służebnictwa ustać mają. Z tego stanowiska wszelkie zdanie przeciwne tych, którzy o wyjawienie go przez naczelnika kraju wezwani zostali, wydawałoby nam się ubliżające istniejącym prawom i wracające rzeczy do dawnego stanu, którýśmy już raz na zawsze za pochowany i pogrzebany trzymali. Słychać, że prokuratura rządowa, w imieniu dawnych poddanych, za zatrzymaniem służebnictw się oświadczyła.

Indye Wschodnie.

Morning Chronicle otrzymał w drodze nadzwyczajnéj wiadomości z Bombaj z 17. Grudnia, z których następujące umieszczamy:

Względem naczelnego dowództwa w Indyach nic stanowczego nie słychać, pewną jednak jest rzeczą, że wieści o ustąpieniu jenerała Napier są płonne, gdyż jenerał ten zostanie przynajmniéj jeden jeszcze rok na swojéj posadzie. Również i sir Gomm pozostanie w Colombo nie myśląc wcale o powrocie na teraz do Anglii. — Chutter Singh, jego synowie i inni Sikhowie Sirdaru odesłani zostaną do Pendżabu, a późniéj zapewne do Kalkuty. — W Lahore odkryto nowy spisek; sprzysiężeni chcieli przedewszystkiem dostać w swe ręce Dhulip Singhę, a królowa matka Rani Clumda, która już dawniéj nieraz przeciw rządowi angielskiemu intrygowała, zdaje się i tą razą mieć w téj sprawie główny udział. Margrabia Dalhousie zaprosił Gulab Singha na konferencyę do Lahory. Za pochwycenie Bhai Maharaj Singha wyznaczono nagrody 10,000 reis, widoczną przeto jest rzeczą, że głoszone o jego utonięciu wieści są płonne. Major Edwardes wybiera się do Anglii z poleceniem wręczenia królowéj w darze sławnego dyamentu Ruhi-nuhr, a oprócz tego przewiezie też do Londynu ślubny ubior Dhulipy-Singh, bowiem królowa angielska życzyła sobie widzieć strój dam indyjskich.

O expedycyi przeciw chinskim rozbójnikom morskim zawierają dzienniki angielskie następujące szczegóły: Rankiem 20go, kiedy kapitan Hay żeglował w zamierzonym do spotkania się z korsarzami kierunku, pojawiła się flota korsarzy w liczbie przeszło 60 okrętów. Zdawało się z początku jakoby zamiarem jéj było odbić od brzegu na wysokie morze, zoczywszy jednak okręta angielskie zmieniła swój kierunek i podpływała nazad ku brzegom. Dla braku sterników i z powodu szczególnych właściwości wód w tem miejscu, nie mogli Anglicy prędzéj doścignąć przeciwników swych jak dopiero o pół do piątéj popołudniu. Wielka liczba okrętów korsarskich, które zapuściły kotwice przy ujściu rzeki, rozpoczęły wraz ogień działowy, na który Anglicy z swéj strony odpowiadali. Wkrótce stała się walka powszechną i trwała blisko pół godziny, gdy w tém rakieta zapaliwszy jeden z większych okrętów korsarskich — a jak się późniéj dowiedziano okręt samegoż Shap-nyng-tseja, wyrzuciła go w powietrze a oprócz tego zajęły się jeszcze dwa lub trzy bliżéj stojące okręta. Działo to się przed samym wieczorem, i wkrótce po zapadłym zmroku stały już 27 największych z pomiędzy innych okrętów korsarskich w płomieniach. Wybuch prochu i huk dział już nie ręką ludzką zatlonych przyczyniły się jeszcze do téj okropności. Na drugi dzień zniszczono dalszych 24 okrętów. Część załogi okrętowéj szukającéj na lądzie ochrony wytępili Chinczycy kochińscy, którzy się zbrojni w piki zebrali byli nad brzegami. Dnia 22. zniszczono znowu 6 okrętów, ostatnich jakie jeszcze pozostały. Shap-nyng-tsej zaś umknął na samym początku walki z sześcioma okrętami, utorowawszy sobie uboczną drogę miejscami płytszemi. — Na dniu 23. odbiły trzy angielskie okręta wojenne znowu na morze, i 1. Listopada przybyły do Hong Kong. Według zeznania jeńców powiodło się Shap-nung-tsejowi umknąć jeszcze przed wysadzeniem jego okrętu w powietrze. Żony swoje i skarby kazał kilkoma godzinami wprzód uwieźć w miejsce bezpieczne. Siła floty korsarskiéj była następująca: Oprócz okrętu Shap-nyng-tseja o 42 działach znajdowało się 16 okrętów o 28 do 34 działach, 42 o 12 do 15 działach i kilka mniejszych statków. W morzu i na rzece utonęło 1700 korsarzy, na lądzie zaś poległo ich przeszło 1000. Oprócz tego zabrali Anglicy do 180 jeńców, których władzom chińskim w Haj-nan wydali.

Gazety wielkopolskiéj niedzielnéj wyszedł Nr. 5. i 6ty, zawierają: Wiersz na lipę słowiańską Teofila Lenartowicza. — Kilka słów do czeladzi polskiéj przez W. Wyderkowskiego. — Towarzystwo przemysłowe tegoż. — Posłowie polscy w Berlinie przez L. W. — Opowiadanie kosyniera. — Doniesienia litereckie i polityczne. — Oświadczenie. — Sprostowanie. — Zapytania. — Do Nr. 6. dołączony wiersz Ostatki przez Leona R.

Moje niestawienie się w sobotę dnia 9. Lutego wieczorem o godzinie 8méj w miejscu oznaczoném przebaczoném winno być dla téj przyczyny, iż bilet dopiero dnia 10. t. m. odebrałem.

W.

Ceny targowe w mieście POZNANIU.	Dnia 13. Lutego. 1850. r. od tal.	sgr.	fn.	do tal.	sgr.	fn.
Pszenicy szefel	1	16	2	1	25	7
Żyta . dt.	—	26	8	—	29	4
Jęczmienia dt.	—	22	3	—	24	5
Owsa . dt.	—	15	7	—	17	9
Tatarki dt.	—	22	3	—	24	5
Grochu . dt.	—	26	8	1	1	1
Ziemniaków dt.	—	11	1	—	12	5
Siana cetnar	—	20	—	—	25	—
Słomy kopa	5	—	—	6	—	—
Masła garniec	1	15	—	1	20	—